Rok XIX. Maj 1939 Nr 5.

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ



Uroczystość ku czci

Matki Boskiej Saletyńskiej

odbędzie się

w niedzielę 21 maja, w Dębowcu.

Już w sobotę, wigilię święta, o godz. 6-tej wieczorem: różaniec, kazanie, po czym Droga Krzyżowa na „Kalwarii" i nabożeństwo majowe.

W niedzielę, Msze św. ciche od godz. 5-tej. O godz. 7-mej prymaria. O godz. 9-tej wotywa z kazaniem. O godz. 11-tej suma, następnie kazanie i procesja z Najświętszym Sakramentem.

Wszystkich Czcicieli Marii Płaczącej gorąco wzywamy, by jak najliczniej przybyli do stóp Tej, którą prosić będziemy o pokój i błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny, podczas tych uroczystości.



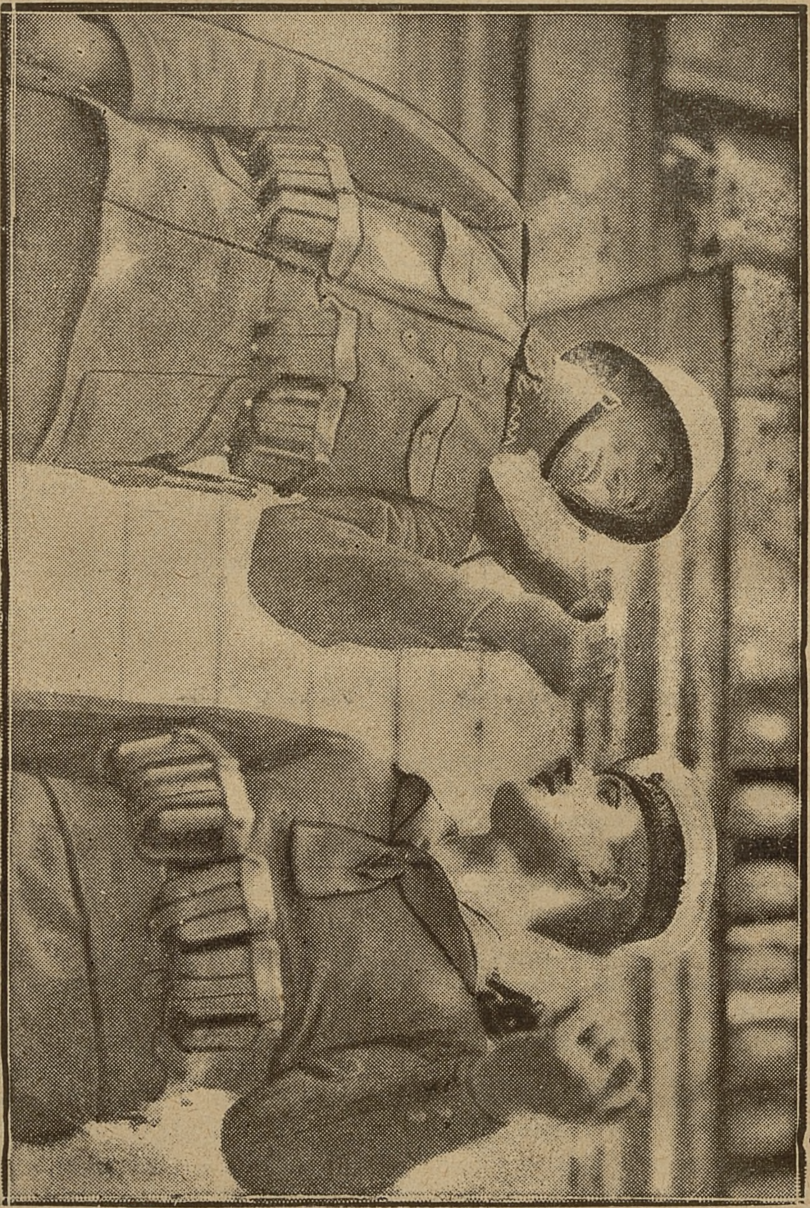
Polska! Polska! Polska!

Jesteśmy wielkim państwem europejskim. Ojczyzna nasza olbrzymimi ramiony rozłożyła się na przestrzeni 391.484 km. kw. gromadząc w sobie 35 milionów obywateli.

Te miliony są naszą chlubą! Możemy godnie stanąć nawet obok 78 milionów Niemców, 46 milionów Anglików, 44 milionów Włochów, 42 milionów Francuzów.

Te miliony są naszą przyszłością! Jesteśmy narodem, w którym ilość kołysek zdecydowanie większą jest od ilości trumien. 18 lat temu było nas 26 milion. 700 tys. Przyrost ludności wyniósł prawie 30%, podczas gdy w Niemczech 11,4%, Angli 7,7% Włoszech 16%, Francji 6,9%. Jesteśmy narodem, w którym dzieci i młodzież stanowią wspaniały odsetek, bo 43,1% (w Niemczech 30,7%, w Anglii 32,4%, we Francji 30,4%).

W świetle tych cyfr jasno promienieją te serca polskie, które lękają się trumien, nie kołysek, wiedząc, że trumny i wygasłe ogniska rodzinne grzebią Ojczyznę z większym barbarzyństwem niż najazd wrogów, a kołyski i twórczy dar życia strzegą Ojczyzny, bronią jej, budują jej przyszłość!



O czym mówią dwaj młodzi Polacy, piechur i marynarz? — „Na lądzie i na morzu bronić będziemy wolnej Ojczyzny".

Przed stu laty.

Tęsknica polskiego wygnańca.

O Matko Polska! Ty tak świeżo w grobie
Złożona — nie ma sił mówić o tobie.
Ach, czyjeż usta śmią pochlebiać sobie,
Że dzisiaj znajdą to serdeczne słowo,
Które rozczula rozpacz marmurową,
Które z serc wieko podejmie kamienne,
Rozwiąże oczy tylą łez brzemienne,
I sprawia, że łza przystygła wypłynie?
Nim się te usta znajdą, wiek przeminie.

Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
W całej przeszłości i w całej przyszłości
Jedna już tylko jest kraina taka,
W której jest trochę szczęścia dla Polaka,
Kraj lat dziecinnych. On zawsze zostanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie,
Niezaburzony błędów przypomnieniem,
Niepodkopany nadziei złudzeniem,
Ani zmieniony wypadków strumieniem.
Gdziem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał,
Te kraje radbym myślami powitał,
Kraje dzieciństwa, — gdzie człowiek po świecie
Biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie
Małe i piękne.

Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny!
Jak świat jest Boży, tak on był nasz własny!
Jakże tam wszystko do nas należało,
Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
Od lipy, która koroną wspaniałą
Całej wsi dzieciom użyczała cienia,
Aż do każdego strumienia, kamienia,
Jak każdy kątek ziemi był znajomy
Aż po granicę, po sąsiadów domy.

(A. Mickiewicz „Pan Tadeusz".)

Najlepsza z matek.

Matka to twarz nachylona u kolebki dziecka... to ciche wzdychania... żarliwe modlitwy... spracowane dłonie... skołatane serce... łzy wylane nad mogiłą lub u rozstajnych dróg, na których zbłądził syn, córka. Matka to ręce szlachetne, składające drobne dłonie dziecka do szczebiotań przed Bogiem... to kolana, kornie zgięte przed Panem. Matka to anioł stróż, co wiernie prowadzi dziecko aż do Chrystusa. Nic nie da się porównać z rolą, jaką w życiu człowieka odgrywa matka. Ona tylko potrafi prowadzić, nauczać, uspokajać, podnosić, ocalać.

Taką jest każda matka.

Taką, żywą, prawdziwą matką, tylko o wiele pracowitszą, troskliwszą, cierpliwszą i bardziej cierpiącą, jest nam Maria Saletyńska...

...Dziewico Saletyńska, otwórz przed nami Swe dobre, matczyne serce. Niech mu się przygląda Twe biedne dziecko ziemskie. Niech się zapali ku Tobie prawdziwą miłością...

Maria Saletyńska to matka wiecznie stojąca na straży Swego dziecka. — Wiecznie czuwa...! „Od jak dawna"... Czy pamiętacie ten dzień, w którym nie chyliłabym się nad wami, naglona troską, jakiej doznaje tylko matka? „Muszę"! Muszę zasłaniać was nawet przed gniewem Syna mojego Jezusa... Od jak dawna... Bo jestem prawdziwą matką, której czuwanie uprzedza kolebkę, a nie kończy się aż śmiercią. Jestem taką matką, która troszczy się o najmniejszą potrzebę dziecka, drobne boleści ukaja, łzy ociera, rozgrzewa członki. „Nieustannie, nieustannie" myślę o was; myślę i o tej codziennej, drobnej, a tak ważnej, potrzebie waszej duszy, o modlitwie: Czy odmawiacie dobrze pacierz, moje dzieci? Myślę i o szarej potrzebie życia, czy macie dość chleba: Jeżeli macie zboże nie siejcie, bo rok będzie nieurodzajny i wszystko się zepsuje. Niech się zachowa choć trochę, by głód nie był tak straszny.

I o ciało i o duszę troszczy się dobra Matka Saletyńska. Ale przede wszystkim o duszę. Bo o ciało to sami potrafimy dbać aż zbyt gorliwie. I przerabia z nami lekcję nauki o Bogu i chrześcijańskich obowiązkach, w szkole, którą sama wzniosła na górze Saletyńskiej. Rozpoczyna się wsłuchiwanie w głos Bożej Nauczycielki. Rozpoczyna się — dawno zapomniane — składanie rąk do modlitwy, wpatrywanie w serce Jezusa i Marii i w swoje własne serce... Nauka religii u domowego ogniska, na kolanach matki, pierwsze, niezgrabne rozmowy z Bogiem pozostają na zawsze najsłodszą pamiątką, najsilniejszą obroną przed grzechem. O ileż więcej słodyczy i siły mieści się w sło-

wach zasłyszanych od Matki Niebieskiej, Marii Saletyńskiej! Brzmiały jak muzyka najczarowniejsza. Padały do serca tak głęboko, że świadkowie zjawienia zapamiętali je do końca życia. Bo i jak nie zapamiętać, kiedy Matka cicho, spokojnie, bez gniewu i oburzenia, z braterstwem wyznaje: „Nigdy nie wynagrodzicie mi trudu"... A zarazem ile treści i potęgi w tej słodkiej mowie! Co za pytania i jakie odpowiedzi! Pierwsze zdanie, które nam matka ziemska odczytała z katechizmu, brzmiało: Bóg, istota najdoskonalsza, wszystko stworzył, wszystkim rządzi, do wszystkiego ma prawo... Matka Boska Saletyńska powtarza nam te słowa: Jedynym panem jest Bóg, my tylko Jego poddani: „Jeżeli mój lud nie zechce się poddać, będę musiała puścić rękę Syna". A nie można siły tej ręki ludzką przemocą odeprzeć. Z Chrystusem nikt wojny nie wygrał, ani w pojedynczej walce, ani w zbiorowej... Drugie zdanie, posłyszane od matki, wskazywało nam cel życia: Dziecko, Bóg cię stworzył, abyś Go poznał, umiłował, i służył Mu wiernie... Niczego więcej nie żąda od nas Maria Saletyńska. Poznać Boga, jak dobry jest, skoro tak długo czeka na nas; jak jest święty, skoro bluźnierstwa tyle nieszczęść przynoszą; jak jest sprawiedliwy, a w tej sprawiedliwości potężny, skoro nawet Ona, Matka Jezusowa, nie będzie mogła nas ocalić... Miłować Boga ze wszystkich sił, a nie małą tylko cząstką serca, jak ci, którzy chodzą do kościoła, by sobie żartować lub czas skrócić. Miłować przez całe życie, a nie na starość dopiero. Miłować Boga czynem z przekonania, co da się krótko wyrazić słowami zjawienia: Poddać się Bogu!... Niezapomniana lekcja katechizmu, namaszczona prośbą, naleganiem, płaczem Matki!

— Moja matka — wyznaje św. Augustyn — rzuciła mię z swych rąk w Twe ręce, o Boże. Na jej kolanach serce moje z taką rozkoszą ssało słodkie imię Jezusa.

Wyznajmy i my, jako wdzięczne dzieci: „Matko moja, Mario Saletyńska, Ty z rąk Swoich prosto w ręce Boże mię oddajesz. Na Twoich kolanach, przy Twoim sercu, serce moje z taką rozkoszą uczy się, jak wrócić do Jezusowego serca!

Maria Saletyńska to matka, której miłość pełna jest cierpienia. — To już takie posłannictwo, od Boga przeznaczone każdej matce, a szczególnie Matce Jezusowej i naszej. Cierpiąca miłość, tak jak czuwanie, początku nie ma. „Od jak dawna cierpię dla was..." Zazwyczaj matka nie przyznaje się, że cierpi. Cierpienie jest jej umiłowanym sekretem, źródłem siły, bo mocy przybywa w nieszczęściu. Słońce rozsiewa tylko radosne, ciepłe promienie: matka, słońce rodziny, zwierza się tylko ze swoim szczęściem, by w ognisku domowym było jak najwięcej miłości, wesela. Boleść dla niej! A już największa boleść gdy musi przed dziećmi

odsłonić bolesną tajemnicę serca. Czyni to rzadko, bardzo rzadko. Odsuwa się wówczas, usiada samotnie, zakrywa twarz dłońmi, by nie widziano jej łez, to znowu podnosi się, odkrywa łzy, oczyma, co zwierciadłem są duszy, spogląda na kochane dzieci... W cichym łkaniu, zmęczonym głosem, ale z miłością matki, żali się: Cierpię dla was tak dawno, a wy sobie z tego nic nie robicie... To nasza Matka Saletyńska... Dla was, nie dla siebie, dla was, dzieci... Nawet w cierpieniu myśli nie o Sobie, lecz o nas. Myśli, że my cierpimy. Gdy wspomniała o klęskach, które nadejdą, łzy obficiej płynęły Jej z oczu... Opowiadają, że pewna matka, umierająca na chorobę, na którą przedtem umarł jej syn, nie myślała o swych cierpieniach, ale wołała: „O, mój biedny syn, jak on musiał cierpieć". Wspomnienie ubóstwa, trudów, zmartwień, przeżytych w Betlejem i Nazaret, wyrywa z serca Najśw. Panny wołanie: Moje biedne dzieci, jak one muszą cierpieć... Ale najwięcej boli Ją, że dzieci kochane uciekły od Boga. — Młody człowiek, dotąd uczciwy, poddał się grzechom, porzucił wiarę dziecinnych lat. Później wyznawał: „Matka moja szalała z boleści na widok moich grzechów. Łzy i łzy. Nikt nie mógł ich wstrzymać. Dniem i nocą przez 11 lat. Płakała nade mną bardziej niż matka nad grobem dziecka. Śmierć mojej duszy zraniła jej serce do głębi i nikt nie mógł jej pocieszyć"... Łzy i łzy płynęły, z oczu Matki Saletyńskiej. Kto może je wstrzymać? Przez tyle lat, nieustannie! Nigdy matka nie płakała nad śmiercią dziecka tak, jak Matka Saletyńska płacze nad moimi grzechami. Kto zdoła ją pocieszyć? „Nigdy nie zdołacie mi wynagrodzić trudu, którego się dla was podjęłam".

Wynagrodzić matce! Kto nie chciałby matce swej wynagrodzić, matce dobrej, spracowanej, zatrudzonej, zmartwionej, która w życiu nie marzyła o niczym więcej, jak tylko o dziecku swoim?

Względem ziemskiej matki dziecko ma potrójny obowiązek. Za otrzymane życie winno matce cześć głęboką; za wychowanie posłuszeństwo serdeczne; za utrzymanie w młodości wsparcie. — Matce Niebieskiej, Marii Saletyńskiej, za życie, które wnosi do naszej duszy odpłaćmy czcią głęboką. Za wychowanie, za przypomnienie dróg Bożych, dajmy posłuszeństwo Jej upomnieniom. Za utrzymanie przy życiu chrześcijańskim, przy łasce Bożej, za pomnażanie życia Bożego w naszej duszy, co damy? Nie potrzebuje naszego wsparcia. Owszem, sama nas wesprze. — Dajmy Jej życie. — Dać życie Marii Saletyńskiej to z Nią płakać nad grzechami świata; to razem z Nią troszczyć się o zbawienie dusz ludzkich; to sławić Jej dobroć, miłość, cierpienie, to ku Niej tęsknić; śpieszyć i do Niej przybyć.

R.

O, Panienko Saletyńska.

O, Panienko Saletyńska,
Dzieci Twoje — usłysz — proszą:
Gdy Ty wejrzysz, bojaźń pryska,
Serca się ku niebu wznoszą.

O, Maryjo, błagaj Syna,
Grzesznych nadziejo jedyna.

Szczęście moje tylko Tobie
Dziś zawdzięczam, można Panno,
Ty mi jesteś w każdej dobie
Opiekunką nieustanną.

Ty przed Bogiem w straży wiecznej,
Na czuwaniu stoisz wiernym,
Na modlitwie trwasz serdecznej,
By nam stał się miłosiernym.

Tak potężna Twa przyczyna:
Słodko Boży gniew uśmierzy!
Powstrzymujesz ramię Syna,
Gdy za grzech cios nam wymierzy.

Ty sieroce łzy ocierasz,
Duszom, ciałom niesiesz siły,
Skrzętnie nasze bóle zbierasz,
Pilnie zwiedzasz nędz mogiły.

Okryj wszystkie duszy rany,
Zabierz wszystkie serca skargi,
Ucisz nasz jęk rozpłakany,
Utul rozszlochane wargi. Fr-n.

Melodia: „O Mario, Matko Boga".

Ulubieńcy Pięknej Pani.

Dziwne zjawisko.

(Ciąg dalszy.)

Dwa, może trzy, metry od brzegu, nie odwracając się ku dzieciom, przesłała im ostatnie pożegnanie, a zarazem ostatni rozkaz.

— A więc, moje dzieci, opowiedzcie to wszystkiemu memu ludowi.

Pastuszkowie stali po tamtej stronie rzeczułki, nieruchomi, milczący, śledząc oczyma każdy ruch oddalającej się zwolna Pięknej Pani. Zbudziły ich dopiero słowa ostatniego pożegnania... Może coś jeszcze ma do powiedzenia...

A mówiła tak słodko...

Z tą myślą przeskoczyli strumyk i pobiegli czym prędzej. Wnet byli u celu. Nim jeszcze Piękna Pani zdążyła skręcić w lewo, Maksymin był już dwa kroki za Nią, od prawej strony, a Melania skoczyła w lewo, zabiegła dwa może trzy kroki, z przodu, nieco ku lewej stronie, skutkiem czego Piękna Pani została jakby pochwycona, znalazła się w środku. Takie ułożenie pozostało bez zmiany przez całą drogę, aż do zniknięcia Pięknej Pani.

Piękna Pani posuwała się w majestatycznym pochodzie.

Uszedłszy osiem do dziesięć centymetrów, w połowie wysokości brzegu, zwróciła się w lewo na widoczną zaledwie i porośniętą ścieżynkę, równoległą do strumyka Sezji. W paru krokach znalazła się na trzeciej ścieżce, bardziej uczęszczanej, prowadzącej z wierzchołka pagórka do „źródła dla ludzi". Jeszcze około dziesięć kroków, i stanęła u wierzchu wąwozu, jaki metr od szczytu — dziś już nie istniejącego, bo prace przy budowie bazyliki zniekształciły pierwotny wygląd północnej strony góry zjawienia. — Tu zatrzymała się na malutką chwilkę i podniosła się od ziemi na jakie 150 centymetrów, zawsze zwrócona na południowy wschód... Melania szybko umieszcza się z przodu, trochę ku lewej stronie, z twarzą ku Pięknej Pani, Maksymin pozostaje z tyłu, odrobinę na prawo, i czekają, co się będzie dalej działo.

Piękna Pani stała w środku. Nieruchoma, a majestatyczna, z rękoma skrzyżowanymi na piersiach, podniosła oczy ku niebu; potem z matczyną słodyczą opuściła je ku ziemi. Melania raz jeszcze ujrzała Jej cudne źrenice. Nie tonęły już w łzach. Lecz i bezbrzeżny smutek nie ustąpił.

To wszystko trwało małą chwilę.

Zjawisko poczęło znikać w równie dziwny sposób, jak się okazało wystraszonym dzieciom. Światło, a z nim i Piękna Pani, nie uniosło się więcej ku górze, ale blask, promieniujący bez przerwy z całej osoby, jakby pochłaniał stopniowo: głowę, ramiona, stopy. „A to szło prędko — mówi Melania — prędko. I widzieliśmy już tylko światło przez malutką chwilkę. A potem znikła na tej samej wysokości".

Biednym dzieciom pozostał smutek i rozczarowanie po chwilach prawdziwych rozkoszy i upojenia...

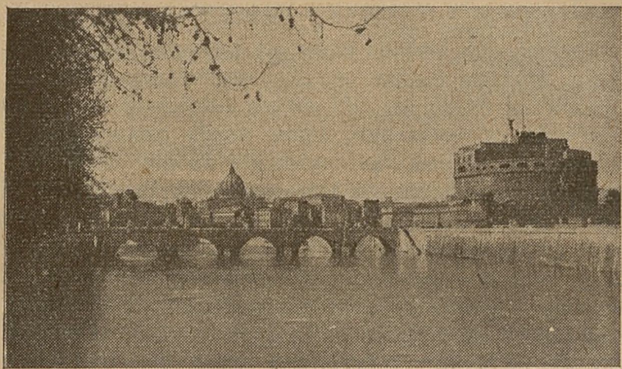
Przyszedłszy do siebie, zapytują się nawzajem oczyma, coby to mogła być za osoba. — „To może jaka święta..." — zagadnęła pierwsza Melania. W swym tułaczym życiu słyszała o świętych, służyła po wioskach, które nosiły nazwy świętych: św. Łucja, św. Jan, św. Julian itp.; widziała święte obrazki i figurki. „Gdybyśmy byli wiedzieli, że to wielka święta, powiedzilibyśmy Jej, by nas z Sobą zabrała" — odparł Maksymin. I, słowo zamieniając w czyn, podskoczył, ile sił, wyciągnął ręce po kwiaty, co wieńczyły zarysowujące się jeszcze stopy Pięknej Pani... Niestety... Zawód... Nielitościwe światło wchłonęło i te ostatnie ślady rozkosznych chwil, pozostało tylko tęskne pragnienie: „O, gdyby tak jeszcze tu była — westchnęła Melania — ona nie chce się pokazać, byśmy nie wiedzieli, gdzie idzie".

(Ciąg dalszy nastąpi.) Fr-n.

W dzień kanonizacji naszego rodaka.

(Ciąg dalszy.)

— Papież z ludem dodał: Módl się za nami do Boga. — Anioł schował miecz i zaraza ustała. Na pamiątkę tego zdarzenia mauzoleum otrzymało nazwę: Zamek św. Anioła, a na szczycie gmachu umieszczono figurę Anioła chowającego miecz do

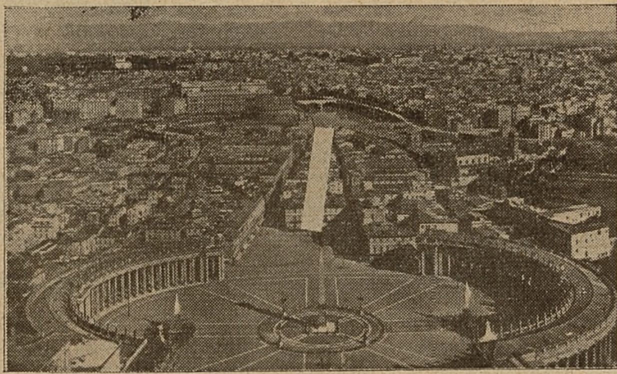


Most św. Anioła. Na prawo gmach zamku św. Anioła.
W głębi kopuła bazyliki św. Piotra.

pochwy. — Z Zamku św. Anioła widać jak na dłoni Watykan. Widział go i Hitler. Ale drzwi Watykanu pozostały zamknięte.

Od Piazza Pia do bazyliki rozciąga się via della Conciliazione, ulica Pojednania rządu włoskiego z Papieżem, długa, ja wiem, na jakie 600 metrów, a szeroka chyba blisko sto metr., przynajmniej w miejscu bliżej bazyliki. Dzięki temu widać całą fasadę bazyliki i kopułę. Teraz wydaje się to rzeczą naturalną. Oczywista. Jednak, niedawno temu, było wprost przeciwnie. Całe dojście do bazyliki było zatłoczone kamienicami, ruderami, takimi, jakie się spotyka jedynie na przedmieściach wielkich miast. Front bazyliki był zasłonięty. Szło się do niej prawie po omacku, dwoma ciasnymi uliczkami. Wyobraźmy sobie, jaki tam musiał być tłok i zamęt, kiedy dziesiątki tysięcy, po kanonizacjach i wielkich uroczystościach watykańskich, prześlizgiwały się tymi ścieżkami. Już nie mówię, że przez taki stan, wygląd, tak bazyliki jak miasta, nie zyskiwał na estetyce. Dopiero w 1936 r., rząd włoski, w porozumieniu z papieżem, zburzył zabudowania między obu uliczkami, urządził plac i ulicę, o których wspomniałem. Już nie trzeba się przewijać między brudnymi kamienica-

mi. Zajeżdża się autobusami, tramwajami, samochodami. Podobno zaprowadzanie porządków jeszcze nie skończone. Należało-



Wejście na Plac św Piotra. Budynki w środku obrazu, przekreślone białą linią, zostały przez Mussoliniego zburzone dla urządzenia ulicy Pojednania.

by zburzyć sznur kamienic, by odsłonić cały Plac św. Piotra z kolumnadą...

Nie powiedziałbym, że przed bazyliką rojno od tłumów. To jasne. Plac może pomieścić 300 tysięcy, więc nie tak łatwo o ścisk. Prócz tego, nikt się nie zatrzymuje przed wejściem, nie czeka, nie gawędzi. Śpieszy do wnętrza, by znaleźć trochę lep-



Bazylika św. Piotra. Od lewej strony prowadzi wejście do zabudowań watykańskich (zaznaczone białą strzałką.)

szego miejsca, by choć coś zobaczyć. To miejsce, to miejsce, o nic tak się nie rozchodzi, jak o to miejsce... Przed schodami,

wiodącymi do bram bazyliki, straż porządkowa ustawiła barykady. Dość wąskimi furtkami wpuszcza po kilka osób, pilnie kontrolując bilety, ażeby nie weszło więcej ludzi niż kościół pomieści.

Nam, Polakom, wejście wyznaczono z lewej strony, przez zakrystię, do miejsca z góry przeznaczonego i specjalnie dogodnego, przy filarze św. Andrzeja, naprzeciw konfesji. Choć bilety mamy uprzywilejowane, sporo czekamy. Bo, przede wszystkim, plac przed bazyliką nie jest tak pusty jak się wydawało. Czekają „gromadki", które pewnie trzebaby tysiącami liczyć... Jakoś znaleźliśmy się za barykadą. Przechodzimy popod łuk szerokiego wejścia, prowadzonego do zabudowań i ogrodów watykańskich. Stanęliśmy na podwórzu ojcowskiego domu. Bo takie rzeczywiście wrażenie przeżywa katolik, wstępujący na ten kawałek ziemi, który należy do Ojca wszystkich chrześcijan... Jestem we Watykanie, u Ojca św. — mówi coś w sercu. I, choćby się nie chciało, uroczystość, radość i poufałość rodzinna gnieździ się w duszy... Znowu czekamy przed bramą zakrystii... Sami Polacy... z narodowymi kokardkami, są gromadki w ludowych strojach ze sztandarami. Rozmawiamy, zaznajamiamy się, niecierpliwimy, czasem to i dość głośno, szczególnie gdy drzwi zakrystii zamykają się, a po szeregach biegnie trwożliwe echo: Nie ma miejsca. Ale stoimy dalej, nawet dość zwartym szykiem.

W międzyczasie, obok nas przechodzi wojskowa orkiestra włoska i kompania honorowa; przebiegają cichutko, bez najmniejszego szmeru, błyszczące jak lustra samochody. To różni dostojnicy, duchowni i świeccy, wjeżdżają dalej, w głąb obejścia watykańskiego. (Ciąg dalszy nastąpi.) Fr-n.



Wzdłuż drogi Apijskiej ciągną się ruiny grobowców, liczących przeciętnie 1900 lat.



Codzienna modlitwa Małych Przyjaciół na miesiąc maj.

Matko Boska Saletyńska! Sama powiedziałaś, że nas zasłaniasz przed zagniewaną ręką Syna Swojego. Przecież to Twoje słowa: „Od jak dawna cierpię dla was. Chcąc, by mój Syn was nie opuścił, muszę Go nieustannie o to prosić". Ty tak się martwisz i bolejesz, gdy nieszczęścia: nieurodzaj, głód, choroby, śmierć, na nas spadają. Gdy o nich na górze Saletyńskiej wspominałaś, łzy jeszcze obficiej płynęły po Twej twarzy. — Proszę Cię, Matko, przez tę serdeczną troskę Twoją: chroń nas od wszelkich złych przygód, bądź zawsze niezawodną Wspomożycielką Twojego ludu. A nam daj tyle dobrej woli, byśmy, i bez karania Bożego, Synowi Twojemu wiernie służyli, w szczęściu na duszy i na ciele. — Na tę intencję, przez ręce Twoje, tak możne i chętne ku naszej obronie, Boskiemu Sercu Jezusa ofiaruję w tym miesiącu modlitwy swoje, dobre uczynki, cierpienia i przykrości, w zjednoczeniu z Twoją boleścią i Twymi łzami.

Amen.

Wolna Ojczyzna.

Co to jest wolna Ojczyzna?

Wolnym jest ptaszek, gdy niekrępowany wzbija się w błękity... Wolna jest rybka, gdy swobodna wymiga się w lśniących falach... Wolnym jest dziecko, gdy o każdej chwili może tulić się do matki, płakać i śmiać się do woli na jej rękach. Wolnym jest każdy człowiek, gdy rąk jego nie krępują kajdany, gdy serce jego uderza w piersi śmiało i ochoczo...

Wolność to swoboda, radość, zadowolenie, szczęście, życie, prawdziwe życie...

Niewola to duszność, posępność smutek, kajdany, śmierć...

Ojczyzna wolna... to życie... Ojczyzna ujarzmiona... to ciemna śmierć...

Chrystus Pan najdobitniej powiedział nam, co to jest ojczyzna w niewoli. Oto zbliża się do bogatej stolicy Swej Ojczyzny. I w proroczym widzeniu spogląda na krwawe ruiny. I gorzko zapłakał. Gorzko...

I my, Polacy, myśmy też płakali. Łzy naszych wygnańców, jak spłoszone, skrzywdzone ptaki, rozbiegły się po całej ziemi. Płynęły łzy od roku 1772 do 1918.

I powróciły... uskrzydlone, pełne radości, wolności, życia. Przyniosły nam wieść nową, szczęśliwą. Dziś nasze sztandary wolne tryumfalnie snują się po ulicach, nasze sztandary zwisają z okien, sztandary swobodne, wolne. Wzbił się w przestworza wolny orzeł polski.

Wolni jesteśmy!

Wolne już nasze granice! Już nam wolno swobodnym okiem sięgnąć poza brzegi Zbrucza, poprzez szczyty Karpat, wybiegnąć na pełne morze polskie... Wolne pola nasze! Poważnie kraje dobrą polską glebę polski pług. Wolny wieśniak polski rzuca dla swych polskich dzieci swoje polskie ziarno. Wolne pola polskie. Już ich nie tratują kopyta najeźdźców, nie przeżynają wrogie armaty, już naszym chlebem nie karmią się nasi wrogowie. Nikt nie ma prawa wziąć ani grudki z tej wolnej polskiej gleby... Wolne wsi polskie i miasta! Nasze, polskie napisy na domach, przy drogach. Polska na nich radośnie rozbrzmiewa mowa, polska pieśń, po polsku szczebioczą dzieci, po polsku mówią do nich rodzice. Kochana polska mowa... Wolne kościoły nasze! Wolno nam do naszego Boga modlić się tym językiem, który otrzymaliśmy od drogiej naszej matki. Kordony wrogie nie otaczają naszych świątyń. Kolby karabinów nie rozbijają bram kościołów. Gromadzi się polski lud... Wolne są szkoły nasze. Możemy się uczyć prawdy o wszystkim i o wszystkich, nawet o okrucieństwie naszych wrogów, poświęceniu naszych braci. Polskie na nich państwowe godła. Polska w nich książka i zeszyt. Polski



Ojciec wszystkich Polaków P. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Ignacy Mościcki, wśród najmniejszych obywateli Polski.

nauczyciel, nie kat dręczyciel, ale opiekun dobry, serdeczny. Uczymy się o wielkości naszej Ojczyzny, o jej krwawej niewoli i cudownym zmartwychwstaniu. Uczymy się, jak ją kochać i budować, by trwała potężna jak mur, a hojna i dobra jak czuła matka... Wolnymi są nasze mieszkania. Nie śledzi pod oknami znienawidzony żandarm. Nie wyrzucają nas z gospodarstw, nie wloką w cudze odludzia. Mieszkania nasze są radością Bożą. Są tym, czym być powinny: kuźnią wolnego, szlachetnego narodowego ducha...

Wolni jesteśmy w każdym miejscu, w każdej chwili, w każdym czynie, w każdym słowie. Wolność pod naszymi stopami ułożyła się jak uśmiechnięta, kwiecista polana. Wolność nad nami jak gwiaździsta droga mleczna... Wolność, wspaniała wolność. Wolność... czyli śmiały oddech piersi! Wolność... czyli odważne uderzenie serca! Wolność... czyli ramiona wyciągnięte po wielki czyn dla wielu!

Wolność... czyli poświęcenie dla swoich! I tej wolności nie odbierze nam nikt.

Młodzieży polska! Rok rocznie, w dniu trzeciego maja, dziękujemy Bogu za wolną Ojczyznę. I dobrze robimy. Bo, gdyby dobry Bóg nie chciał nam wrócić Ojczyzny, któżby ją odbić potrafił? Bóg jest pierwszym wodzem, zdobywcą, obrońcą naszej Ojczyzny. On stał w pierwszych szeregach, On pierwszy odtrącał zwarte szyki wrogów... Pierwszemu Wodzowi naszemu, miłościwemu Wskrzesicielowi naszej Ojczyzny, Bogu, wdzięczność i miłość, blask i uwielbienie na wieki! — Spieszymy do świątyń. Bo w nich za czasów niewoli trwała i rosła wielka myśl o Ojczyźnie. W nich rąbano, z nich wywłóczono lud polski, co polskim językiem śpiewał i modlił się o wolną Ojczyznę. W zimne ściany i martwą posadzkę wżerał się rękoma i sercem. I wychodził z niej mocniejszym Polakiem mężniejszym żołnierzem, śmielszym obywatelem, wytrwalszym ojcem, cierpliwszą matką, szlachetniejszą młodzieżą. Na ołtarzach kościołów kuły się wielkie polskie charaktery, ofiarne serca, szlachetne dusze. W ciszy świątyni Bożej powstawała z niewoli Polska. W modlitewnej ciszy ołtarzy polski orzeł kruszył swe kajdany przy wtórze szlochów i błagań uciskanego ludu. Z podziemnych grobów patrzyły nań prochy przodków i w milczeniu szeptały: „Pomścij krzywdę naszą".

Młodzieży! W świątyni Jezusowej niech się rozpala wasza miłość Ojczyzny, niech sposobią się serca, umysły i dłonie wasze! Tu budujcie Ojczyznę wolną, piękną, potężną, dobrą, katolicką!

P.

I tak bywało...

— Kto tam?... — palcem wskazywał przed siebie.

— Ci, co za Polskę się biją —

— Mało to ludzi ma bzika!

Język mnie swędził. Ale się w porę ugryzłem. Najdogodniej milczeć.

I tak — milcząco — jechałem z „dziadźkami", a oni gadali.

Byli pijani. „Po dobroci" podwozili mnie trochę. Pędrak. Może zabłądzić.

— A gdzie baćko Wakunicz?

— Blisko.

Nadstawiłem ucha.

Zamilkł. Spojrzał na mnie.

Udawałem drzemkę.

„Cielega" trzęsła. Lecz bardziej roztrzęsiony byłem tą wieścią.

Niebo zlało się z ziemią.

— Nie wierzę... rozpoczął znów pierwszy.

— Jest w Matni... widziałem... —

Zabożył się i popisywał się coraz lepiej.

— Ma cztery setki... Mołojcy co się zowie... Pięć kulemiotów... harmata...

— Bujda!

— „Szczób tebe..." warknął opowiadający dotknięty w swej godności. Zjeżył się przy tym jak zły pies.

Traf zrządził, że „ciemega" stanęła. Na drodze coś leżało. Złość została wyładowana na tym.

Była to ścięta w poprzek drogi olbrzymia sosna. Zapora na nas. Robota „wakuniczaków".

Trzeba było objechać.

— Złaź! — zwrócili się do mnie.

Skorzystałem skwapliwie. I zostałem...

... — Wywiad się udał! — raportowałem dowódcy...

...A dalszy ciąg... Nie Wakunicz nas, a my nakryliśmy jego. Tejże nocy.

Wpadliśmy jak diabli.

— Hulaj nasza!

Cisza. A potem wrzask. Przeraźliwy wrzask obłędnej trwogi. Zerwani ze snu „wakuniczaki" robili ogromne oczy. Nigdy nie przechodzili czegoś takiego. Strach pomyśleć.

Z miejsca poszło dobrze.

Nie upłynęło i kwadransu — a wszystko się rozwiało. Jakby piorun trzasł.

Rolę pioruna odegrali umorusane sadzą nasze „partyzanckie gęby".

Nawet nie było i porządnej bójki. A szkoda! Śmiechu za to było co niemiara.

Strach ma duże oczy, a spryt — olbrzymie pole.

I tak bywało!... Czasami i wojna jest na wesoło!

Szczególnie w partyzantce.

Aleksander Anik-Nikończuk
partyzant z 1918 roku.


Bewiek 39.

Aleksander Anik-Nikończuk
Skaut 14 lat, Ochotnik W. P.

Do broni!

D o b r o n i! — POLSKA wzywa nas;
Do broni — starzy, młodzi!!!
Rozstrzygnień wielkich nadszedł czas —
Wróg — w Wolność naszą godzi!...

Do Broni — Wierny Synu wstań,
Bo MATKA — j e s t w p o t r z e b i e,
Gdy murem trzeba stanąć zań
Nie zbraknie chyba Ciebie?!...

Do broni!!! kto Polakiem jest,
W kim — polskie serce dzwoni!...
Ze krwi ofiarny przyjąć chrzest
Dziś trza! — Już czas!... Do b r o o o n i!!!

Aleksander Anik - Nikończuk, pseudonim wojskowy „Zuch". Poeta - Bohater. Młodociany Ochotnik W. P. 1920 roku. Partyzant 1918 - go. Jeden z Tych Najmłodszych, co na zew serca i sumienia, w poczuciu konieczności spełnienia obowiązku, ofiarowali swą krew młodą w obronie Wiary i Ojczyzny. Zamieszkuje w Białej Podlaskiej.

Objaśnienia do rysunków z poprzedniej strony.

Jak zachowują się dzieci, gdy wejdą do kościoła? — Jedne idą wprost przed ołtarz, by modlić się w spokoju. — Inne, niegrzeczne, zatrzymują się tuż za drzwiami, tarasują wejście; ciągle trzeba je odsuwać, przy czym nie obejdzie się bez popychań i szturchańców, a i pomodlić się niesposób. Dla dzieci jedyne miejsce jest przed ołtarzem, blisko Pana Jezusa!

Nasze rozmowy.

Z Komarowa otrzymałem taki miły liścik: Kochany Przyjacielu! Bardzo Cię przepraszamy, że długo nie pisałyśmy. Sprzedałyśmy 15 cegiełek i pieniądze posyłamy. Zebrałyśmy też trochę staniolu i znaczków. Proszę modlić się, by Matka Najśw. błogosławiła Swym dzieciom niegodnym. — Będzie, Matka Najśw. błogosławić tak dobrym dzieciom. Dziękuję wam za pracę i ofiary. Książeczki już nie będą potrzebne. Serdeczne pozdrowienia dla całej gromadki. — Są i niedobre dzieci. Pewna mamusia ma dużo zmartwienia ze swoim synkiem **Jankiem.** Oddała go w opiekę Matki B. Saletyńskiej wpisując go do Związku Mszalnego. Ja znów proszę Małych Przyjaciół, by pomodlili się za tego Janka i wszystkie niegrzeczne dzieci. — **Dzieciom z Niegłowic** dziękuję za dar na misje. Jak to szlachetnie pamiętacie o misjonarzach i o waszym Przyjacielu! A powiedźcie mi, czy wszystkie czytacie Posłaniec.

Przyjaciel.

Kalendarzyk Przyjaciela.

Maj.

1-go, poniedziałek, św. Filipa i Jakuba, apostołów.

3-go środa, Najśw. M. P. Królowej Polski.

7-go, czwarta niedziela po Wielkanocy.

Zdaje się nam nieraz, że dzieje się nam krzywda: niesprawiedliwość, cierpienia, prześladowania cierpimy. Pamiętajmy jednak, że wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały z wysoka jest, zstępując od Ojca światłości. Odrzuciwszy wszelki brud złości, przyjmijmy słowo wszczepione, które może zbawić dusze nasze (lekcja). Ludzi złych Bóg osądzi: przekona ich o grzechu i o sprawiedliwości i o sądzie. Co więcej, książę tego świata już jest osądzony (ewangelia). — „Boże, daj ludom Twoim pragnąć jedynie tego aby serca nasze spoczęły tam, gdzie prawdziwe jest szczęście".

14-go, piąta niedziela po Wielkanocy.

15-go, 16-go, 17-go Dni Krzyżowe.

18-go, Wniebowstąpienie Pana Jezusa.

Byleśmy naprawdę pełnili prawo Boże, a nie przysłuchiwali mu się tylko. „Bo jeśli kto jest słuchaczem słowa, a nie wykonawcą, ten porównany jest do męża, przypatrującego się obliczu swemu w zwierciadle. Bo się przyglądał i odszedł i zaraz zapomniał, jakim był (lekcja). Ojciec niebieski umiłuje nas, i o cokolwiek Go poprosimy da nam. — Prośmy: „Boże, daj nam, abyśmy z natchnienia Twego myśleli to ,co prawe, i pod Twoim kierownictwem także wykonywali".

21-go, niedziela po Wniebowstąpieniu.

Zarazem Uroczystość Matki Boskiej Saletyńskiej.

27-go, sobota, wigilia Zielonych Świątek. Obowiązuje post i wstrzemięźliwość od mięsa.

Napełnijmy się duchem Bożym, tęsknotą za Bożą doskonałością. „Do Ciebie mówi serce moje, Twego oblicza szukałem, Twego oblicza szukam ja, o Panie" (introit). „Czuwajcie w modlitwach — upomina św. Piotr — a nade wszystko miejcie miłość jedni ku drugim, bo miłość zakrywa wielkość grzechów. Jeśli który mówi, jako mowy Boże, jeśli który posługuje jako z siły, której Bóg dodawa: aby we wszystkim był Bóg pochwalony przez Jezusa Chrystusa" (lekcja). Duch św. wzmocni nas. Prześladowania nawet nie potrafią nas do złego skłonić, bo pamiętać będziemy, że tego wszystkiego nauczył nas Chrystus (ewangelia). — „Boże, spraw, abyśmy Ci z dobrą wolą zawsze poddani byli i szczerym sercem majestatowi Twemu służyli".

28-go, Zielone Świątki, czyli Zesłanie Ducha św. Uroczystość trwa przez tydzień. We mszy św. kolor czerwony.

Tak wielką jest moc Ducha Św.! Wśród wichury, w postaci ognia zstąpił na apostołów. Dał im wiedzę wielką i śmiałość. Od razu poczęli nauczać (lekcja). Tak zresztą zapowiedział Chrystus: „Pocieszyciel, Duch św., On was wszystkiego nauczy i przypomni wam cokolwiek bym wam powiedział" (ewangelia). — „Boże, któryś w dniu dzisiejszym serca wiernych światłem Ducha św. napełnił, dozwól nam w tymże Duchu poznać i pokochać to, co dobre i sprawiedliwe, i z niebieskich Jego pociech zawsze się weselić".

Wieści saletyńskie.

Stanisławów. Parafia św. Józefa, obsługiwana przez księży misjonarzy saletynów. Wykończenie obszernej sali parafialnej pozwoliło na ostateczne zorganizowanie Akcji Katolickiej. Istniejące od dawna gałęzie Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży męskiej i żeńskiej oparły się na pniach Katolickich Stowarzyszeń mężów i kobiet. Kobiety stanęły pod sztandarem orga-



Katolickie Stowarzyszenie Kobiet w parafii św. Józefa w Stanisławowie. W środku ks. prałat Bilczewski, po jego prawej stronie prezeska K. S. K., p. Maria Chudzikiewiczowa; po lewej ks. dr Tadeusz Płak, m. s., proboszcz parafii św. Józefa.

nizacyjnym w grudniu ub. r., w styczniu b. r. mężczyźni. Działalności stowarzyszenia kobiet poświecimy kilka słów; o stowarzyszeniu mężów powiemy innym razem. — Katolickie Stowarzyszenie Kobiet przy parafii św. Józefa w Stanisławowie liczy 87 członkiń, pod prezesostwem p. Marii Chudzikiewiczowej, żony naczelnika magazynów zasobów kolejowych w Stanisławowie. Uroczyste przyjęcie członkiń do organizacji i złożenie przyrzeczeń członkowskich odbyło sie 25 marca w czasie nabożeństwa celebrowanego przez Przew. Ks. Prałata Bilczewskiego.

Za przyrzeczeniem poszedł zaraz czyn dzielny. Radosne, wiosenne słońce, wieszczące wszystkim „Wesołego Alleluja", napełniło serca członkiń Akcji Katolickiej matczyną troską o ubo-

gie rodziny w parafii. Skoro cała parafia jest jedną rodziną Chrystusową, czemu wszyscy, i więksi i mali, nie mają dzielić się wspólnym święconym i wspólnie życzyć sobie „Radosnego Alleluja"...? Trzeba koniecznie urządzić święcone dla ubogich! Dzielne członkinie Akcji Katolickiej nie ustawały w organizowaniu święconego. Ojciec miasta Stanisławowa, p. prezydent mgr Fr. Kotlarczuk, prawdziwie po ojcowsku odniósł się do ich wysiłków, ofiarując na święcone dla biednych 200 zł. z funduszu Opieki Społecznej. Parafianie też wszyscy zrozumieli po chrześcijańsku przykazanie miłosierdzia chrześcijańskiego. Na taki cel ich serca i dłonie są zawsze hojne! — W Wielką Sobotę, długi, szeroki stół, ustawiony w sali parafialnej, przybrany bielą i zielenią, zapełnił się wielkanocnymi darami, od prostego, codziennego chleba począwszy, aż do lukrowanych ciast i, niezastąpionych na takie święta, szynek i kiełbas. Tak było. Jak przy każdym rodzinnym stole w dni Chrystusowego Zmartwychwstania! Wówczas pierwszeństwo mają dzieci najmniejsze, najsłabsze, inni im usługują. Tak też w Wielką Sobotę działo się wielkie usługiwanie silniejszych słabszym, większych mniejszym. Piękna była sobota: jasna, gorąca, słoneczna, radosna, dla wszystkich w parafii radosna!

W południe poświęcenie darów. Na uroczystość w imieniu i zastępstwie p. prezydenta miasta, przeszkodzonego zajęciami urzędu, przybył p. radca dr St. Hendrychowski. Nie mogło też brakować niestrudzonego działacza społecznego i niezawodnego pracownika parafialnego p. Piotra Chudzikiewicza, naczelnika magazynów zasobów kolejowych w Stanisławowie. Wokoło stołu stanęły członkinie Akcji Katolickiej, mając przed sobą tych, którzy byli dzisiaj ich dziećmi — biednych. Ks. proboszcz dr Tadeusz Ptak, m. s., poświęcił świąteczny posiłek. Jako ojciec parafii wyraził radość, że może oglądać owoce szlachetnego czynu miłosierdzia i miłości, które nakazują wszystkim mówić sobie wzajemnie: bracie, siostro. P. dr St. Hendrychowski wskazał na niezwyciężony, wiekowy pochód prawd Chrystusa Zmartwychwstałego. Tych prawd nikt utrącić nie może. Niczego do nich dodać nie można. Tylko na nich oprzeć się należy. A z prawd Chrystusowych jedność w miłości jest zasadniczą. P. prezeska M. Chudzikiewiczowa ze wzruszeniem zaprosiła biednych: „Zbliżcie się. Podzielimy się święconym". Z serca biedaków wyrwało się, tłumione łzami, Bóg zapłać, Bóg zapłać paniom z Akcji Katolickiej, Bóg zapłać ks. proboszczowi, p. prezydentowi, i wszystkim dobrym ludziom. — Obdarowano święconym 50 domów. 50 więcej stołów rodzinnych miało weselsze alleluja... A ponieść radość do 50 rodzin wielka to zasługa i satysfakcja dla członków Akcji Katolickiej!

kor.

ARGENTYNA.

W grudniu ub. r. ks. Michał Kolbuch, prowincjał księży saletynów w Polsce wyjechał do Argentyny z wizytacją niedawno założonych placówek duszpasterskich wśród Polaków. Za Codziennym Niezal. Kurierem Polskim w Argentynie podajemy szereg miłych wieści z tych odwiedzin.

23 grudnia 1938 Przew. Ks. Prowincjał odwiedził redakcję Codz. Niez. Kuriera Polskiego. Miły gość — pisze powyższa gazeta — informował się o stosunkach w Argentynie, udzielając nawzajem objaśnień o nastrojach w Polsce. Z wielkim entuzjazmem wyrażał się zacny Kapłan-Patriota o pamiętnych wydarzeniach, które kulminowały w przyłączeniu Śląska Cieszyńskiego do Macierzy, o zaznaczającym się coraz bardziej rozwoju gospodarczym, tworzeniu Centralnego Okręgu Przemysłowego itd. Ks. Prowincjał pozostanie w Argentynie kilka tygodni, by zwiedzić wszystkie ośrodki, w których działają księża Saletyni.

13 stycznia b. r. Ks. Prowincjał zagościł w Rosario. Pięknie tę chwilę opisuje Kurier. — Upalny dzień grudniowy chylił się ku spoczynkowi. Mrok wieczorny powoli ale nieubłaganie załaczał swe panowanie nad ziemią. Boleśnie zmęczone spiekotą słońca liście drzew jakby pod działaniem czarodziejskiej laski powracały do radosnego życia. Chłodny wietrzyk, łagodząc upał, muskał delikatnie przechodniów po twarzach zroszonych perlistym potem. Na nieboskłonie ukazały się jedwabne chmurki, przetykane gęsto gamą barw zachodzącego słońca. Królowa rzek argentyńskich piękna Parana toczyła powoli a poważnie swe mętne wody, dźwigając na falach chmary łodzi, łódek, nawet okrętów. Życie stopniowo przybierało na sile, ruch wzrastał stale.

Wielką a miłą niespodzianką dla Paganini — dzielnica Rosario, gdzie proboszczem jest ks. Pykosz, m. s. — była zapowiedź przyjazdu Najprzewielebniejszego Księdza Prowincjała Michała Kolbucha. Radość prawdziwa okazała się na twarzach Księży Saletynów, którzy od dłuższego czasu wyczekiwali swego Dostojnego Przełożonego. Grono pań z arystokracji miejscowej w tajemnicy przed ks. proboszczem Wł. Pykoszem przygotowało powitanie tak rzadkiego Gościa z dalekiej Europy.

Nadchodzi czas przyjazdu. Jeszcze 10 minut, jeszcze chwilka, a już będą. Jakoż w oddali na ulicy ukazuje się auto, a przez otwarte okno uśmiecha się do witających go uprzejmie mieszkańców Paganini ks. Prowincjał Michał Kolbuch. Grupa dzieci ukrytych za kościołem daje salwy ze sztucznych naboi przy wjeździe auta na plebanię. Ks. Prowincjał wzruszony. Jego wzruszenia potęgują się, gdy nadchodzi delegacja, witając go w imieniu miasta i wręcza mu bukiet przepięknych kwiatów, dziękują serdecznie, że raczył przyjechać na Paganini. Ze swej strony ks. Prowincjał dziękuje delegacji za okazaną życzliwość i piękne przyjęcie, przemawiając do nich po włosku. — Na drugi dzień Komitet Kościoła, chcąc wyrazić swą cześć dla Najprzew. Ks. Prowincjała i dać dowód przywiązania do swych księży, urządził tradycyjne argentyńskie asado. Rozpalono ognie pod gołym niebem, zastawiono ruszta, a na nich położono całego barana. Coś podobnego nie zobaczy się w Europie. Mięso tak upieczone, ociekające jeszcze krwią, jest tu największym przysmakiem. Tylko z okazji rzadkich, wielkich uroczystości urządzają Argentyńczycy owe asado. Europejczyk widząc po raz pierwszy tak przygotowaną pieczeń, nie chce jej wziąć do ust. Ale, gdy popróbuje, zmienia zdanie i staje się przyjacielem asada.

Miły nastrój i życzliwość, z jaką odnosili się mieszkańcy Paganini względem Najprzew. Księdza Prowincjała, była zapłatą za trudy poniesione

Na każdej korespondencji prosimy podać dokładny adres, przede wszystkim pocztę.

w czasie dalekiej i uciążliwej podróży morskiej. — W czasie swego pobytu w Rosario ks. Prowincjał odwiedził Kolonię Polską na Pueblo Nuevo. Odprawił w Nowy Rok mszę św. dla Polaków, a po mszy św. przemówił do nich serdecznie. Na niejednej twarzy ukazały się łzy — radości na widok gościa z Polski ukochanej, łzy żalu za Polską, którą musieli opuścić. Ks. Prowincjał przyrzekł dalszą opiekę nad Polakami i obiecał popierać ich sprawy jak najusilniej. Po skończonym nabożeństwie ks. Prowincjał odwiedził niektóre rodziny i osoby wielce zasłużone dla Kościoła, Ojczyzny i Towarzystwa Polskiego na Pueblo Nuevo, chcąc im przez to wyrazić swą wdzięczność.

Podczas swego pobytu w Rosario — czytamy w tym samym dzienniku — Najprzew. Ks. Prowincjał odwiedził również Rodaków rozsianych w północnej części miasta, a zrzeszonych w Tow. Polskim przy ul. San Nicolas, gdzie posiadają nowocześnie urządzony salon. Dochodziła już godz. 8 wieczorem, kiedy ks. Prowincjał w towarzystwie księży z Paganini ks. Wł. Pykosza i ks. Dudka wybrał się, by odwiedzić Polaków zamieszkałych na Arroyito i Refineria. Auto mknie szybko po asfaltowanych ulicach, prowadzone wprawną ręką ks. Pykosza. Po gorącym, upalnym dniu balsamiczny wietrzyk działał kojąco na zmęczone spieką nerwy i mięśnie. Światło tu i ówdzie zapalone ginęło w jasności dnia. Po przebyciu szeregu ulic i zakrętów wreszcie jesteśmy w Towarzystwie. Przed domem Tow. czekała już na księży gromadka Rodaków, reszta była w salonie. Najpierw, jak zwykle bywa, przywitanie wzajemne w poważnym nastroju. Następnie w ciągu pogawędki, zresztą bardzo serdecznej i miłej, padały pytania z różnych stron i dawał się słyszeć śmiech, naturalny objaw wesołego nastroju. Najbardziej ożywiona rozmowa potoczyła się w czasie podwieczorku, wydanego przez Tow. na cześć księży. Pierwszy przemawia ks. Pykosz, dziękując licznie zebranym członkom z p. prez. Dębickim na czele za miłe przyjęcie. Przedstawia ks. Prowincjała tym, którzy go jeszcze nie znali i przyobiecuje swą pomoc, o ile to możliwym będzie, jak najwydatniejszą. Zabiera głos ks. Prowincjał. Nawołuje do wytężonej pracy dla dobra Boga i Ojczyzny w szeregach braci rozsianych po całym świecie a zrzeszonych w Związku Polaków z Zagranicy. Przedstawia całokształt pracy Polski w okresie Jej 20-letniej niepodległości, ile w tym czasie zrobiono i jak o wiele wyżej stoimy od innych narodów tak pod względem gospodarczym jak i moralnym. Przedstawił powolną ale stałą zwyżkę wyrobienia narodowego i poczucia za Jej losy. W końcu prosił w imieniu Polski całej o współpracę dla Jej dobra, sławy i chwały. Na ostatek ks. Prowincjał wpisał się do księgi pamiątkowej Towarzystwa. Całość przyjęcia i odwiedzin zamknięto hymnem „Boże, coś Polskę" i kolędą „Gdy się Chrystus rodzi". — Musimy dodać, że Tow. Polskie dzielnie się spisało i możemy zapewnić, że ks. Prowincjał wyszedł z jego murów zadowolony. Już dobrze wieczór ociemnił ulice, gdy księża odjeżdżali od Polaków z Tow. na San Nicolas, żegnani serdecznie i owacyjnie.

— Z Argentyny ks. Prowincjał wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki Płn., aby zwiedzić tamtejsze polskie osiedla, będące pod opieką polskich księży saletynów. Chwilę pożegnania w stolicy Argentyny, Buenos Aires, w Villa Dominico, gdzie pracuje ks. Sudyka, ks. Kornafel z br. J. Maszczakiem, tak opisuje Kurier: — W najbliższych dniach wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych Wiel. Ks. Michał Kolbuch, prowincjał zakonu Saletynów, mającego swych przedstawicieli także wśród naszego społeczeństwa i to w Villa Dominico pod Buenos Aires, w Santa Fe, Rosario, i Cordobie. Ks. Kolbuch odwiedził kolejno wszystkie te miasta, aby poinformować się o działalności powierzonych jego pieczy młodych księży, wysłuchać życzeń oraz wejść w kontakt z miejscowymi Towarzystwami Polskimi. Otóż przyznać trzeba i podkreślić z radością, że młodzi księża Saletyni niezmordowaną swą pracą duszpastersko-społeczną pozyskali sobie wielki szacunek i większą jeszcze miłość wśród Kolonii Polskiej. Objawiło się to w stosunku do ks. Prowincjała, na

cześć którego Towarzystwa urządzały przyjęcia, aby zapoznać go z jak najliczniejszymi rzeszami emigrantów. Powszechnie też wyrażano ks. Kolbuchowi wdzięczność za wydelegowanie tak dzielnych i zacnych kapłanów-Patriotów do środowisk polskich, które obecnie nie czują się już tak opuszczonymi jak dawniej. W tych środowiskach praca społeczna weszła na tory rozwoju, wszędzie bowiem księża Saletyni pomagają bezinteresownie zarządom, działając w duchu jedności i zgody. Owoce tej pracy zauważyć można także i na Dock Sud i w innych Towarzystwach. Ks. Prowincjał bawiąc już w Buenos Aires, aby przygotować się do podróży, był gościem Związku b. Wojskowych Polskich, który również wydał przyjęcie na jego cześć. I tu objawiła się serdeczna wdzięczność dla zacnego kapłana. Również i wydawcy C. N. Kuriera Polskiego podejmowali ks. Prowincjała, który rewanżując się zaprosił wszystkich swych przyjaciół do Villa Dominico, gdzie przy skromnie zastawionym stole toczyła się serdeczna rozmowa o sprawach naszej Kolonii. Zauważyliśmy przy tej okazji, że ks. Prowincjał bystrym swym rozumem zgłębił już główniejsze zagadnienia Kolonii i doskonale orientuje się w sytuacji. Życzymy Wiel. Ks. Prowincjałowi serdecznie dalszej pomyślnej pracy we Winnicy Pańskiej, ku dobru emigracji polskiej.

Z podróży na Madagaskar.

Majunga, 10 czerwca 1938.

Dżibuti. Nad morzem wznosi się piękny pałac, letnia rezydencja negusa. Wewnątrz miasta katolicki kościół i, ukryty w cieniu bujnej zieleni, meczet muzułmański.

Mombasa to największy port we wschodniej Afryce. Tu ster dzierży w swym ręku Anglia. Przy naszym wjeździe do portu, na molo stał wojenny okręt angielski, na którym czarnawi żołnierze odbywali ćwiczenia. Ulewny deszcz uniemożliwił zwiedzanie portu.

Począwszy od Mombasy, aż do Majungi, wszystkie porty, do których zawijaliśmy, ukryte pod osłoną bujnej roślinności.

W wiszącym nad morzem Zanzibarze na pierwszy plan wysuwa się gmach zarządu kolonii, z wysoką strażnicą, i dwuwieżycowy kościół obsługiwany przez ojców białych. W Aużuanie odłączyłem się od towarzyszów podróży i chodziłem sam. A raczej nie sam, bo natychmiast otoczyła mię gromada tutejszych murzyniątek i nie opuszczała ani na krok. Wesołe żaki. Każdy szepcze do ucha, żeby mu dać parę groszy, każdy trzyma w ręce muszle lub kwiaty i sprzedaje europejczykom, którzy nie mogą ognać się ich natręctwu.

Drogi ocienione kokosowymi drzewami i bananami. Ma się wrażenie, jakby się było raju.

Morondawa, 8 sierpnia 1938.

Dnia 20 czerwca, wzdłuż brzegów sakalawijskiej ziemi sunął miarowym pędem okręt „Galieni". Był dumny, bo wiózł Sakalawii trzech nowych misjonarzy: jej prefekta apostolskiego, ks. Mons. J. Futy, m. s., ks. Rollanda, m. s., i mnie. Rano zatrzymał się w porcie Morondawie, stolicy Sakalawii i naszej prefektury, na jakie dwa km. od brzegu. Potężnym, trzykrotnym głosem syreny, której używa tylko wyjątkowo, ogłosił miastu i okolicy o naszym przybyciu. Na ten zew poruszyła się cała chrześcijańska Morondawa: misjonarze, tu apostołujący, siostry Opatrzności ze swą szkołą, związki katolickie, przedstawiciele władzy administracyjnej i towarzystw eksportowych. Gromadnie, ze sztandarami, przybyli na brzeg morza, oczekując naszego przybycia. Od strony lądu przybyły po nas dwie „pirogi" (małe, cienkie łódki), ubrane w barwy francuskie i zabrały nas do brzegu. Morze było spokojne, pirogi mknęły

rączo. Dochodziła godzina 7 rano. Z toni morskiej wychyliło się słońce i rzuciło swe złote promienie na całą Sakalawię, jakby chciało jej powiedzieć, że od tej chwili słońce wiary Chrystusowej będzie nad nią płonęło pełnym światłem.

Zaledwie wstąpiliśmy na ląd, a dokoła rozległy się gromkie okrzyki. „Niech żyje Monsignor, niech żyją drodzy ojcowie". Uradowani otoczyli nas dokoła. Witamy się z nimi. Ks. Prefekt wsiada do wózka, wyścielonego fioletami, zwanego pousse-pousse, i cały pochód rusza procesjonalnie do kościoła. Kościół ubrany z zewnątrz liśćmi kokosów, a wewnątrz obwiedziony do-



Powitanie misjonarzy. — W środku, w ciemnej pelerynie, ks. prefekt apostolski J. Futy, m. s. Po lewej ręce ks. Futy ks. Wł. Czosnek, m. s. Obok ks. Czosnka ks. Lafranconi. Po prawej ręce ks. Futy ks. Rolland, dalej ks. Le Blanc.

okoła czerwoną materią. Za chwilę Malgasze słuchali w skupieniu na raz trzech mszy św., odprawianych przez nowo przybyłych. Przy ołtarzu otoczony tą gromadą kolorowych twarzy, czułem się swojsko. Byłem uradowany, że stanąłem cało na nowej ziemi, tym bardziej, że w tym dniu wypadała pierwsza rocznica moich święceń kapłańskich i pierwszej mszy św.

Po mszy św. krótkie powitanie. Właściwe powitanie odłożono na niedzielę...

Niedziela, 26 czerwca. — Duży kościół wypełniony po brzegi. Obok ciemnych twarzy Malgaszów widnieją białe twarze europejczyków, czyli „wazahów", jak ich tu Malgasze nazywają. Z dalekich okolic poprzychodzili katechiści z grupkami wiernych, by wziąć udział w uroczystej mszy św. i powitaniu. A była to msza św. naprawdę uroczysta, pontyfikalna. Wszyscy pięciu misjonarze, pracujący tu przedtem w Sakalawii, my dwaj nowoprzybyli, ośmiu czarnych ministrantów, ubranych w sutanny, na bosaka, stanowili asystę Ks. Prefekta, Futy. Wdzięczne głosiki uczennic sióstr Opatrzności śpiewały mszę łacińską. ks. W. Czosnek. (Ciąg dalszy nastąpi).

Wiadomości ze świata.

Europa żyje pod znakiem gwałtów i niepewnego jutra, na skutek zawadiackiej polityki Niemiec i Włoch, jak dotąd zwycięskich. W połowie marca Niemcy rozbiły i zagarnęły Czecho-Słowację. Słowacy, za poduszczeniem Berlina, oderwali się od Czechów i utworzyli niezależne państewko oddając je pod opiekę Hitlera. Opieka zaraz się zaczęła rozstawieniem wojsk niemieckich po Słowaczyźnie. Koniec Czechów był jeszcze smutniejszy. Na wezwanie Hitlera prezydent Czech, Hacha, stawił się w Berlinie. Hitler zażądał poddania się, inaczej samoloty niemieckie zbombardują Pragę. Hacha aż zemdlał na takie słowa, ale zgodził się i, nim zdołał do kraju wrócić, wojska niemieckie zajęły Czechy i Morawy. Armia czeska nie stawiała oporu, złożyła broń i rozeszła się do — domów. Nad Czechami i Morawami Niemcy objęły opiekę. Z dawnego państwa czechosłowackiego pod opiekę Hitlera nie dostała się tylko Ruś Zakarpacka. Miał i na nią apetyt, ale jakoś tam politycy wykombinowali, że jej nie dostał. Była ta Ruś dla Polski bardzo niepożądaną, bo gnieździli się w niej „ukraińcy". Toteż dobrze zrobili Węgrzy, że ją zabrali.

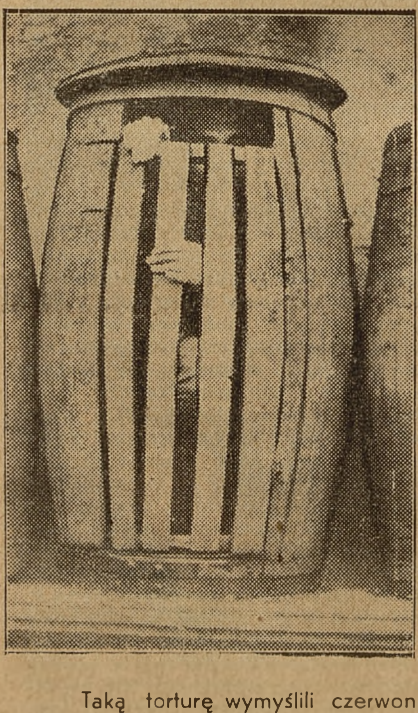
Niedość było Hitlerowi zdobyczy na Czechach. W parę dni zażądał od Litwy jedynego jej portu Kłajpedy, wprawdzie w większości zamieszkanego przez Niemców. I otrzymał. Zapewnił przy tej okazji, że nie będzie wywierał na Litwę żadnego nacisku politycznego. Tymczasem wywiad litewski niedługo potem odkrył spisek, który miał obalić rząd litewski, utworzyć nowy i Litwę oddać pod opiekę Hitlera. Spiskowców aresztowano i niepodległość Litwy jak na teraz uratowana. Zachłanność niemiecka otrzeźwiła przede wszystkim Anglię. Premier angielski oświadczył: „Wyzwanie, rzucone przez tych, którzy dążą do opanowania świata, będzie podjęte. Czyny gwałtów muszą wcześniej czy później spaść na głowę tych, którzy je popełniają. Każdy z tych gwałtów stwarza dla Niemiec nowe niebezpieczeństwa i nie waham się przepowiedzieć, że Niemcy gorzko będą kiedyś żałowali tego, co uczynił ich rząd". I Anglia zaczęła myśleć, jakby zatarasować Niemcom drogę.

Wówczas przypomniała sobie Polskę, Polskę patriotyczną, uzbrojoną, ofiarną. I, nieproszona, oświadczyła, że gdyby Polska była zagrożona, przyjdzie jej z pomocą na wszelki możliwy sposób. Minister Beck został zaproszony do Londynu, gdzie zawarto porozumienie, że Anglia i Polska będą sobie szczerze i skutecznie pomagać. Podobny układ ma Polska z Francją. To wszystko nie poszło w smak Niemcom. Dalejże więc ujadać na Polskę, a upominać ją, a pouczać. Sam Hitler groził, że ten, kto jest gotów wyciągać z ognia kasztany dla wielkich mocarstw, musi być przygotowany, że sobie ręce poparzy.

My jednak mamy sumienie spokojne. Pracujemy i walczymy tylko dla całości swoich granic. Pod tym względem jesteśmy prawdziwie zwarci, silni, gotowi. Czują to i Niemcy, bo, gdybyśmy byli słabym narodem, rozdrapaliby nas dawno. Wobec niebezpieczeństwa zapomnieliśmy o partiach. Zadokumentowali to wodzowie stronnictw, gdy podpisy swoje położyli na odezwie nawołującej do ofiarności na dozbrojenie armii. Ogłoszenie Pożyczki Przeciwlotniczej poruszyło wszystkie warstwy społeczeństwa, bo wszyscy zdają sobie sprawę, że z zawieruchy czasów obecnych, kiedy to mapa Europy zmienia się w zawrotnym tempie, cało może wyjść tylko naród silny i gotowy do walki! Podwaliną polityki polskiej — mówił w radiowym wspomnieniu ku czci Marszałka Piłsudskiego P. Prezydent — jest myśleć samodzielnie i liczyć w trudnościach na własne siły, a przede wszystkim baczyć na nakazy godności i czci narodowej. Nie wiążemy naszej przyszłości i naszego losu z niczyją opieką, wiedząc, że wolność jest wytworem ofiarnej walki własnego tylko narodu. Armia stała się przed-

miotem dumy i miłości całej Polski i przedmiotem szacunku obcych". Oczywista przyjaźń Anglii jest dla nas cenną, bo podkreśla, jak wielką wagę przywiązuje Anglia do stanowiska Polski i daje nam jeszcze jeden punkt oparcia na wypadek wrogiego najazdu. Niemniej jednak układ ten nie jest skierowany przeciw żadnemu państwu i nie stanowi, tak dla Anglii jak dla Polski, przeszkody w zawieraniu porozumień z kimkolwiek.

Mącicielem pokoju na południu Europy stały się Włochy. Najpierw przez sprawę hiszpańską. Mussolini zobowiązał się wobec Anglii, że wycofa z Hiszpanii swe wojska, skoro tylko wojna się skończy. Wojna się skończyła, gen. Franco zapanował nad całym krajem, a wojska włoskie siedzą dalej w Hiszpanii. Nie jest to rzecz miła dla Angli, bo zagraża południowym granicom Francji i Gibraltarowi, angielskiej twierdzy na południowym cyplu Hiszpanii. Co więcej, Franco dał się wciągnąć do przeciwkomunistycznego frontu niemiecko - włosko - japońskiego. Możeby jednak Anglia i tego Włochom nie pomniała, gdyby nie nowy wybryk Mussoliniego. Oto w sam Wielki Tydzień zagarnął Albanię pod swą opiekę. Maleńki to kraj, górzysty, ale położony nad Morzem Adriatyckim, naprzeciw Włoch, tak blisko, że z Włoch widać góry albańskie. Powiedział Musolini, że Albanię trzeba ucywilizować i uczynić przyjaciółką Włoch — choć i przedtem nie była im wrogiem, skoro Włosi budowali albańskie drogi, łatali skarb albański — i dalejże na Albanię. Albańczycy stawili opór, lecz co zrobią, skoro ich wszystkich niewiele nad milion? Włosi usadowili się pod bokiem Jugosławii i Grecji, zagrażając tym dwom państwom, a zarazem angielskim i francuskim drogom morskim do kolonij. W obliczu takiego niebezpieczeństwa, rząd angielski i francuski oświadczyły, że w razie potrzeby pośpieszą na pomoc Grecji. Takie samo zapewnienie równocześnie otrzymała Rumunia, zagrożona przez Niemcy.



Taką torturę wymyślili czerwoni barbarzyńcy w Hiszpanii dla jeńców. Trzymali ich w pozycji skurczonej w beczkach nieraz po kilka dni.

Mussolini zmiękł trochę i oświadczył, że nie ma żadnych wrogich zamiarów, podobno nawet obiecał powstrzymać dalszą mobilizację i odwołać wojsko z Hiszpanii. Natomiast Niemcy stanowisko Anglii nazwały śmiesznym i, jakby na złość, wysłały 40 okrętów wojennych na manewry w pobliże Hiszpanii. W tamtym więc znowu kącie zaczyna być gorąco.

Trochę niespodziewanie w tej chwili zabrały głos Stany Zjednoczone. Roosevelt wysłał depeszę do Hitlera i Mussoliniego z wezwaniem: „Czy jest pan gotów — zapytuje w nim — udzielić zapewnienia, że pańskie siły zbrojne nie zaatakują następujących narodów: i wymienia 30 państw, między nimi i Polskę". Anglia i Francja okazały zadowolenie z wystąpienia Roosevelta, natomiast Niemcy nazwały je nieznajomością stosunków europejskich, szerzeniem niepokoju i nieufności.

I dalej żyjemy pod znakiem niepewnego jutra.

Nad katechizmem.

Harmonijne piękno sakramentów św.

Zastanowimy się, jak to nadprzyrodzone życie duszy, dokonujące się przez sakramenta św., pozostaje w przedziwnej harmonii z życiem ciała. Ujrzymy, jak łaska Boża nie tamuje naturalnego rozwoju sił ludzkich, ale na nich się opiera i, powiedziałbym, wzoruje, uszlachetnia je i ubóstwia.

Jak powstaje i rozwija się życie doczesne? — Zaczyna się **narodzeniem.** Ukazuje się człowiek, witany radością, obsypywany czułością, w których kryje się miłość i nadzieja. — Ale to istotka słabiutka. Musi róść i wzmacniać się. Rozmiary, **siły powiększają się** w niej, zgodnie z żądaniami nowego życia. — Ta energia życiowa byłaby krótkotrwałą, gdyby ciało nie przyjmowało **pokarmu,** które nagradza straty. — Narodzenie, wzmocnienie, odżywianie starczą tylko człowiekowi zdrowemu. — Ale człowiek popada w **choroby.** Wówczas potrzebuje **leczenia, lekarstw.** — Tak się kształtuje osobiste życie człowieka. Życie zaś społeczne objawia się w organizowaniu **władzy** zwierzchniej, i w zakładaniu **rodzin,** dzięki którym rodzaj ludzki nie wygasa.

To wszystko odtwarza się w nadprzyrodzonym życiu duszy, opartym o sakramenta św.

Do życia nadprzyrodzonego **rodzi** nas chrzest św. Jego moc twórcza jest bardziej ożywiającą i bardziej płodną aniżeli urodzenie ziemskie. Chrzest porywa naszą istotę i nasze siły, przemienia je, napełnia sprawiedliwością i świętością, których nie mogło nam dać narodzenie ziemskie, obciążone grzechem pierworodnym. Przed chrztem byliśmy umarłymi dla Boga i nieba, po chrzcie żyjemy, jesteśmy dziećmi Bożymi, zaszczepionymi w świętym człowieczeństwie tego, który odrodził całą upadłą naturę.

Nowonarodzone dziecko Boże potrzebuje wzmocnienia, by z dzieciństwa przeszło do młodości, z młodości do męskości. Tego **wzmocnienia** udziela bierzmowanie. Bierzmowanie jest nowym zstąpieniem Ducha św., który przynosi wielorakie dary: dla umysłu dar rozumu, mądrości, umiejętności; dla woli dar rady, męstwa i bojaźni Bożej; dla serca dar pobożności. Wszystkie siły i władze duszy są wzmocnione.

Pokarmu dostarcza duszy Eucharystia święta. To chleb prawdziwy, żywy, przyobiecany tym, których praca utrudzi, walka przygnębi, grzech osłabi. To chleb niebieski, który, jeżeli zechcemy, może się stać naszym chlebem codziennym.

Mimo wszystko nie jesteśmy utwierdzeni w dobrem. Zło nas pociąga i zamęcza. I zdarza się, że dusza, wyczerpana i

umierająca, wiecze się drogą nieprawości. By ją sprowadzić na szorstką, a jedyną, ścieżkę, która wiedzie do szczęśliwości wiecznej, potrzeba czegoś więcej niż światła. Światło uwidoczniłoby tylko słabość i pogłębiło rozpacz. Ta dusza chora potrzebuje **lekarstwa.** Przynosi je sakrament pokuty. W pokucie, wzamian za upokorzenie, wyznanie i żal, dusza otrzymuje przebaczenie grzechów i serdeczny uścisk Chrystusa, który znowu wlewa w nią moc Swojej krwi i na śmiertelny zastrzyk grzechu stosuje życiodajny zastrzyk łaski.

Ale grzech jest uparty i pozostawia **ślady** swego przejścia. Wśród prac życiowych łatwo o nich zapominamy. Ale przed śmiercią wspomnienie grzechów obudza się i dusza doznaje głębokiego lęku. Z niego leczy nas sakrament ostatniego namaszczenia. Jego moc wchodzi do duszy wszystkimi bramami zbeszczeszczonych zmysłów, wywołuje ostatni kryzys ozdrowieniowy, kończący się zdrowiem wiecznego życia.

To wszystko odnosi się do indywidualnego życia chrześcijanina. Nie zapomnijmy wszakże, że żyjemy w społeczności religijnej, która też potrzebuje osobnych sakramentów.

Społeczność ta potrzebuje **zarządu,** który by wszystkich utrzymywał w jedności i był ich przedstawicielem. Oto sakrament kapłaństwa. Ten, który ma kierować życiem religijnym wielu, nie może być zwykłym człowiekiem. Musi otrzymać poświęcenie, by godny był sprawować rzeczy święte, by zyskał poszanowanie spółbraci. Namaszcza go następca apostołów. To namaszczenie jest nieśmiertelne, by rzeczy Boże nieprzerwanym strumieniem płynęły z nieba na ziemię i z ziemi do nieba. — W religijnym społeczeństwie chrześcijan, śmierć czyni szczerby i wnet zniszczyłaby je do szczętu. **Dopływ** nowych członków idzie z sakramentu małżeństwa. Sakrament zawładnął tym wielkim obowiązkiem natury, uświęca źródła życia i przysposabia szeregi istot świętych, które bez tego sakramentu byłyby tym czym jest kościół niepoświęcony.

Oto jak całe życie chrześcijanina, osobiste i społeczne, jest przez sakramenta św. harmonijnie uszlachetnione, przetworzone, uświęcone.

St.

Zwracamy uwagę, że numer naszego konta w P. K. O. (przekazy podłużne, białoniebieskie) jest 416. 132. Na ten tylko n u m e r prosimy wysyłać wszelkie o f i a r y. Na stare przekazy, mające numer 152. 165, prosimy żadnych pieniędzy nie posyłać, bo będą zwracane przez pocztę

Skrzynka zapytań.

9. Jeżeli ksiądz nie powiedział na spowiedzi ile razy należy odmówić pokutę, to ile razy trzeba ją odmawiać?

Tylko raz. Gdyby ksiądz uważał za wskazane, by więcej razy odmawiać, powiedziałby to wyraźnie. Dodaję i to, że najlepiej odmówić ją zaraz, by nie zapomnieć — chyba że kapłan oznaczył specjalny czas. Można odmówić przed komunią św. lub po komunii św., jeżeli kapłan wyraźnie nie nakazał inaczej.

10. Czy prawda, że, jeżeli kto wypełnia prawa Mojżeszowe, będzie zbawiony?

Jak mamy rozumieć to pytanie? Może tak: ażeby się zbawić, trzeba być żydem? Chyba nie! Prawo Mojżeszowe, z wyjątkiem przykazań Bożych, nie obowiązuje nikogo i obowiązywać nie może, bo się skończyło z ogłoszeniem ewangelii Chrystusowej. Prawo Mojżeszowe możnaby porównać do płytkiej podorywki na polu. Podorywkę znać, gdy jeszcze prawdziwej orki się nie przeprowadziło. Gdy się zagony zorze głęboko, po podorywce nie zostało prawie śladu... Taką głęboką orką w duszy ludzkiej jest nauka Jezusowa. — Pytanie powyższe możnaby zrozumieć i sposób następujący: Czy wystarczy zachować prawa Mojżeszowe, a będzie się zbawionym? Z tego, co dopiero powiedziałem, odpowiedź jasno wypływa. Gdyby starczyło zachowanie prawa Mojżeszowego, Syn Boży nie przychodziłby na ziemię, nie głosiłby ewangelii, nie czyniłby cudów, nie wołałby: Kto we mnie uwierzy, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy, będzie potępiony, — nie dałby się ukrzyżować. Gdyby wystarczyło po żniwach zostawić ściernisko niezaorane, nieuprawione, to z pewnością rolnik nie trudziłby się, nie biedził. A Chrystus Pan tyle się natrudził, by uprawić winnicę naszej duszy, a uprawić tak, jak sobie życzył Ojciec niebieski... Z praw Mojżeszowych Chrystus zachował 10 przykazań. Zachował nie dlatego, że były od Mojżesza, ale dlatego, że wynikają z samej natury ludzkiej, że bez nich człowiek przestałby być człowiekiem. Kto tych przykazań nie zachowuje, nie może być zbawiony. Nie wystarczą jednak same te przykazania: jest wiele innych, Chrystusowych i kościelnych. Kto wszystkie wyznaje i według wszystkich żyje, ten będzie zbawiony. — Inna rzecz, że może się trafić żyd, który o religii chrześcijańskiej nie słyszał, nawet mu na myśl nie przyszło, by mogła istnieć, który o prawdziwości swojej religii najszczerzej jest przekonany. Takiego nie mamy prawa wysyłać na potępienie. Sprawę rozstrzygnie mądrość i miłosierdzie Boże, których ludzkie dociekanie i mędrkowanie nigdy nie zbada.



Nasi Zmarli

Modlitwy swoje i dobre uczynki ofiarujmy za dusze śp. Dobrodziejów i Czytelników „Posłańca M. Boskiej Saletyńskiej".

Gaje, Zofia Kędzierska. **Rozwadów,** Sędzicka Franciszka. **Ostapkowce,** Józef Kolbuch. **Przemyśl,** Grzegorz Makuszka, Leonard Kozdrowicz. **Niepla,** Agata Kiszka. **Słocin,** Michał Drzynała. **Stanisławów,** G. Grobelny. **Wasiliszki,** Katarzyna Repecka **Przemyśl,** Dubeńska. **Pruchnik,** Maria Szabałowska. **Garwolin,** Piątkowski Fr., Jasiewiczówna Franciszka. **Katowice,** Brol Tomasz.

Podziękowania.

Puszczykowo. Z serca pełnego wdzięczności składam publiczne podziękowanie Matce B. Saletyńskiej za uzdrowienie mego wnuczka, bardzo ciężko chorego. Posyłam ofiarę i oddaję w opiekę Matce Najśw. całą rodzinę. *M. Jaśkowiakowa.*

Łużna. Najśw. Matce B. Saletyńskiej i Sercu J. składamy najgorętsze podziękowanie za uzdrowienie nogi naszej 8-letniej córeczki, której zagrażała okropna operacja. Po użyciu wody cudownej i odmówieniu nowenny noga zaczęła się goić i dziś już całkiem zdrowa; obeszło się bez operacji, za co składamy ofiarę na mszę św. dziękczynną. *L. i W. Hudzikowie.*

Lwów. Ofiarę za wyzdrowienie syna Leopolda zasyła *Sm.*

Olsza. Przepełniona niezmierną wdzięcznością składam publiczne podziękowanie Najśw. Matuchnie Saletyńskiej za otrzymanie wielu łask i proszę o pomoc i błogosławieństwo w pewnej sprawie. Proszę o przysłanie pisemka „Posłaniec". *S. M. naucz.*

Nawra. Składam najserdeczniejsze podziękowanie Marii Saletyńskiej za polepszenie mego zdrowia, prosząc o dalsza opiekę. Składam ofiarę na kościół. *Felicja Jankiewiczowa.*

Złotoria. Składam najserdeczniejsze podziękowanie Matce B. Saletyńskiej i św. Antoniemu za uzdrowienie mię z ciężkiej choroby. Lekarze odmówili mi leczenia. Udałem się do Matki B. Saletyńskiej i zacząłem przyjmować wodę cudowną. Dziś przychodzę do zdrowia. Składam ofiarę na mszę św. i na budowę kościoła. Proszę mi nadesłać „Posłaniec" z nowenną.
Franciszek Kapliński.

Wyżne. Składam ofiarę na kościół w podzięce za zdrowie mojej wnuczki i dalszą opiekę dla mojej rodziny. *H. K.*

Bajdy. Publiczne i gorące podziękowanie składam Matuchnie Saletyńskiej i Najśw. Sercu Jezusowemu za otrzymaną szczególną łaskę. Z serdecznej wdzięczności składam ofiarę na budowę Jej świątyni w Dębowcu, prosząc o dalszą opiekę i błogosławieństwo dla całego domu. *T. S. K.*

Jasło. Spełniając obietnicę, uczynioną Matce Boskiej Saletyńskiej, składam Jej publiczne podziękowanie za otrzymaną łaskę i wysłuchanie w wielkim smutku. Mam ufność w Marii Płaczącej, że i na dal będzie mię wspomagała Swoim matczynym miłosierdziem. *Sł. M.*

Leszno. Matuchnie Płaczącej składam najgorętsze podziękowanie za uleczenie mię z ciężkiej choroby. Proszę o dalszą pomoc i opiekę nade mną i moją rodziną. Z wdzięczności zasyłam ofiarę na budowę kościoła.
T. Łaszczyńska.

Przemyśl. Dziękuję Matce Najśw. za łaskę uzdrowienia mego męża. Po grypie groziło mu zapalenie płuc. Z gorącą ufnością w tym strapieniu udałam się do Matki Saletyńskiej, obiecując ogłosić w „Posłańcu" i złożyć ofiarę na budowę świątyni. Już tego samego dnia stan męża się poprawił i nie wywiązało się zapalenie płuc. Obecnie przychodzi do zdrowia po różnych komplikacjach grypowych. Polecam Matce Najśw. mego męża, by zupełnie wyzdrowiał. Polecam też swego synka, swoje zdrowie i troski, by zawsze miała nas w Swojej przemożnej opiece. *Zofia Urbańska.*

Czyszki. Synek mój dwuletni zachorował na koklusz, a za każdym zakaszleniem doznawał silnego krwiotoku. Było to w sam dzień Bożego Narodzenia wieczorem, nie pora na wołanie lekarza. Ale przyszła mi myśl szczęśliwa: Włożyłam dziecku pod poduszkę obrazek Matki B. Saletyńskiej i złożyłam obietnicę, że, jeżeli dziecko przyjdzie do zdrowia, to ogłoszę w „Posłańcu" i zapiszę je do Związku Mszalnego. Matka B. Saletyńska wysłuchała mej prośby, krwiotok ustał mimo kaszlu i dziecko zupełnie zdrowe. Wywiązując się z danej obietnicy polecam Matce B. Saletyńskiej całą moją rodzinę. Proszę jeszcze za mną odprawić mszę św., żeby mi Matka B. Saletyńska pozwoliła w zdrowiu wychować dzieci dla chwały Bożej i żebym zniosła moje cierpienia wraz z chorobą pokornie i szczęśliwie z poddaniem się woli Bożej.
Antonina Bartosiewicz.

Lwów. Posyłam ofiarę na kościół Matki B. Saletyńskiej w Dębowcu, jako podziękowanie za wyzdrowienie mojej siostrzenicy z śmiertelnej choroby. *Janina Glixelli.*

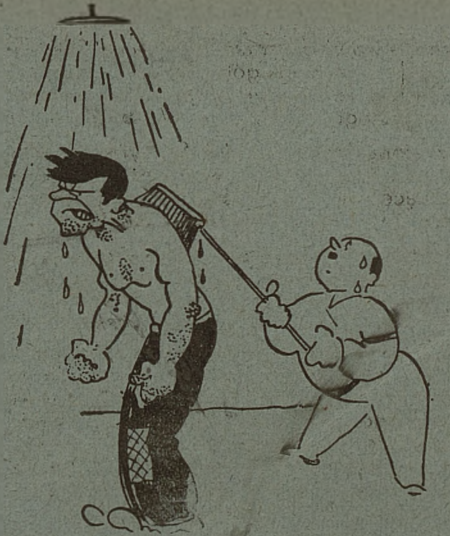
Stanisławów. Najśw. Pannie Marii Saletyńskiej i Sercu J. składamy najgorętsze podziękowanie za odebrane łaski i składamy ofiarę.
A. Mosingiewiczowie.

Sokołów. Składamy Matce Najśw. Saletyńskiej najgorętsze podziękowanie za uzdrowienie naszej córeczki i prosimy o dalszą opiekę. Składamy ofiarę. *J. Walicki.*

Brzostek. Najświętszej Matce Boskiej Saletyńskiej z głębi czcią przejętego serca, wywiązując się z przyrzeczenia, składam najgorętsze podziękowanie za łaskę cudu. Ofiarując skromny datek na kościół, bardzo Ją proszę o błogosławieństwo i opiekę nade mną. *St. C.*

Przemyśl. Serdecznie dziękuję Najdroższej Matuchnie za szczęśliwy egzamin, dobre świadectwo i wiele innych wyświadczonych mi łask. Serdecznie proszę Matuchnę o dalszą opiekę nade mną oraz o pomoc w nauce.
M. M.

Gaboń. Składam Matce B. Saletyńskiej z serca najgorętsze podziękowanie za otrzymane łaski i dobrodziejstwa. Byłam już przy śmierci. Za odmówieniem różańca ku czci Matki B. Saletyńskiej wyszłam z wielkiego nieszczęścia. *Kałuzińska Barbara.*



Wiosenne porządki.
Jeden z tych, o których „mówią ludzie
że im cieplej w brudzie".

NASZE DZIECI



— Mamusiu, czy on telefonuje do piekła?

Odpowiedzi redakcji.

Równe Wołyńskie. Majewski Grz. W sprawie zakupna wszystkich książek, o których Pan wspomina, proszę zwrócić się do księży Jezuitów, Kraków, Kopernika. My takiego nakładu nie posiadamy. **Wieliczka. M. Marcin.** Najserdeczniej współczujemy. Chrystus zmartwychwstały niech da dużo męstwa. **Przemyśl. J. Michałowska.** Ofiarę na obraz drogi krzyżowej otrzymaliśmy. Bóg zapłać. **Łódź. Tylna 11.** Osobę zapytującą się o msze św. gregoriańskie prosimy o podanie czytelnego adresu. Ostatniego nie mogliśmy odczytać i dlatego korespondencja pozostała bez odpowiedzi. Mszę gregoriańską można odprawić tylko za jedną duszę. **Rogi. St. Pietraszek.** Niestety nie posiadamy takich znaczków. Nie gromadzimy znaczków na wymianę, ale tylko na cele misyjne. **Łomża. Wł. Weberówna.** Za niewyczerpaną energię w pracy dla Marii Saletyńskiej prosimy przyjąć wyrazy naszej niewyczerpanej wdzięczności. **Kowalówka. A. Bobik.** Znaczki dobre. Dziękujemy. Lepiej wycinać niż odklejać.

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięcznik wydawany przez Księży Misjonarzy Saletynów w Dębowcu, pow. Jasło, wojew. krakowskie. — Tel. nr. 1. P. K. O. 416.132 — Prenumerata roczna: w Polsce 2 zł, za granicą: w Europie 3 zł., w Argentynie 3 pezy, w innych krajach pozaeuropejskich 1 dolar amerykański. Numer pojedynczy: dziesiąta część odnośnej prenumeraty rocznej.

Drukarnia „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej" w Dębowcu.
Redaktor: ks. Czarnik Franciszek, m. s.

Za pozwoleniem Władzy duchownej.